Nr 288. Kraków, Środa dnia 19 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

List otwarty

do J. E. hr. Welsersheimb'a, ministra obrony krajowej, do Szanownych Posłów m. Krakowa: dra Weigla, dra Sokołowskiego i dra Rappaporta, tudzież do Prześwietnej Rady m. Krakowa.

Komenderujący obroną krajową korpusu krakowskiego, feldmarszałek-porucznik Navarini, postanowił użyć całego swego wpływu, aby przeprowadzić budowę dwóch koszar z wszystkiemi magazynami dla dwóch bataljonów obrony krajowej t. j. bataljonu nowosądeckiego i wadowickiego, w gminie Grzegórzki, za rogatką. Względy słuszności i rzeczywistej potrzeby przemawiały i przemawiają za tem, iżby te dwa bataljony obrony krajowej znajdowały się w Krakowie. Poprzednik jenerała Navariniego domagał się budowy tych dwóch koszar w obrębie samego m. Krakowa, stawiając za warunek, iż koszary będą tymczasowemi, oraz, że wszystkie reparacje i utrzymanie budynków, które pozostaną „w dobrym stanie“, będą należały do gminy m. Krakowa, oczywiście wszystko za czynszem rocznym, obliczonym na podstawie taryf wojskowych dla Krakowa.

Gmina miasta Krakowa dała podobno wymijającą odpowiedź, bojąc się szczególnie tych nieobliczonych kosztów reparacyj i utrzymania budynków w „dobrym stanie“. Znaleźli się atoli dwaj przedsiębiorcy, mający jeden z wyłącznych przywilejów budowania wszystkiego dla skarbu wojskowego w osobach pp. Judkiewicza i spólnika, którzy pomimo, iż teren ich własnością od kilku lat będący, w Grzegórzkach położony, jest nieodpowiednim, gdyż podlega co roku zalewowi przy puszczeniu lodów i większych powodziach, tak, iż przez kilka tygodni zawsze woda będzie stała w piwnicach, uzyskali już nawet takie ustępstwa dotąd niepraktykowane, mianowicie: Zamiast czynszu odpowiedniego gminie Grzegórzki, dostaną cenę o 4 klasy wyższą, tak, jakby koszary te stanąć miały w Krakowie. Nie zważano na ujemną stronę placu budowlanego w Grzegórzkach, który leży przy wąskiej ulicy w bliskości Prosektorjum i na tyłach wszystkich szpitali. Zgodzono się także na budowę na pilotach, tak, iż ta część Grzegórzek będzie przypominała piloty weneckie. Co atoli jest najciekawszem, to fakt, że panu Judkiewiczowi i spólnikowi przyrzec miano, że wszelkie naprawy i utrzymanie budynków bierze na siebie wyłącznie skarb wojskowy, a nie jak w Krakowie, gmina m. Krakowa.

Miasto Kraków ponoszące olbrzymie ciężary na cele forteczne i wojskowe, ma prawo i musi się domagać, aby pod temi samemi warunkami, co p. Judkiewiczowi, a względnie pod jeszcze korzystniejszemi, gdyż budowa w Grzegórzkach jest o 10% tańszą niż w Krakowie, koszary w obrębie m. Krakowa były budowane. Traci bowiem przez to naprzód 600 żołnierzy, stale w tych dwóch koszarach rozkwaterowanych, tudzież 30 oficerów z ich rodzinami, ewentualnie traci najem kilkudziesięciu ubikacyj pod kancelarje, traci podatek konsumcyjny, nadto o 300 żołnierzy powołanych w czasie rekrutacji, a 800 ludzi i 90 oficerów w czasie manewrów przygotowawczych i stałych.

Nim kontrakt zostanie podpisanym, spieszymy się z podniesieniem tej głośnej sprawy, spodziewając się, że ostatni wniosek jenerała Navariniego będzie dla umowy z p. Judkiewiczem i spólnikiem niekorzystny, że jen. hr. Welsersheim, minister obrony kraj., przy obradach budżetowych tyle razy chwalący takt, wyrozumiałość i patrjotyzm austrjacki Koła polskiego, sprawę tę gorąco sobie weźmie do serca i nie pozwoli Krakowowi taką krzywdę wyrządzić i w dobrze zrozumianym obopólnym interesie zgodzi się na korzystniejsze warunki dla gminy m. Krakowa, niż te, które mu daje p. Judkiewicz. Liczymy jak na trzech Zawiszów na posłów krakowskich, że tą sprawą zajmą się szczerze, rzetelnie i sumiennie, a p. Prezydenta wraz z Radą miasta prosimy o jak najdokładniejsze rozpatrzenie się w warunkach, które stawia skarb wojskowy p. Judkiewiczowi, a jakie gminie przedstawił. Wszelka zwłoka w tej sprawie jest wielce niebezpieczną. Koszary niechaj staną w Krakowie, zbudowane przez gminę, lub przez p. Judkiewicza, albo osobę trzecią. Redakcja *Głosu Narodu.*

Pogrom Crispiego.

Wciąż jeszcze najważniejszym wypadkiem w Europie jest — ogłoszenie przez Giolittiego dokumentów, kompromitujących w wysokim stopniu prezydenta ministrów, Crispiego. O sprawie tej, pisaliśmy już wczoraj obszerniej, a dziś podajemy dalsze o niej szczegóły. W pierwszej chwili sądzono, że ujawnienie tych dokumentów, nie wiele zaszkodzi Crispiemu i premjer, w dalszym ciągu będzie rządził krajem. Niektóre wybitne dzienniki rzymskie, jak: *Tribuna, Riforma,* wzięły go nawet w obronę i ostro wystąpiły przeciwko Giolittiemu, nazywając go „szantażystą“. Dwadzieścia cztery godzin wystarczyło jednak, aby opinja publiczna, zaczęła potępiać Crispiego, a wysławiać Giolittiego, jako stróża honoru narodowego. Przyznają mu wszyscy wielką odwagę cywilną, że ośmielił się poruszyć gniazdo os i szerszeni, którzy tuczyli się kosztem biednego kraju i w biały dzień rozbijali kasy *Banca Romana.*

Nikt Crispiemu nie może zarzucić braku rozumu i wielkiego sprytu politycznego. W pierwszej zaraz chwili przeczuł on wielkie niebezpieczeństwo i natychmiast rozpoczął akcję obronną. Nakłonił króla do odroczenia parlamentu, a sam i imieniem swojej żony wystąpił ze skargą kryminalną przeciwko Giolittiemu, zarzucając mu fałszerstwo dokumentów do spółki z Tanlongiem. Sądzić wszakże można, że się przeliczył. Opozycję, w swojem sprawozdaniu, przedłożonem królowi, nazwał burzycielką porządku społecznego, która chce udaremnić obiecującą działalność parlamentu. Nie trzeba atoli zapominać, iż na czele tej opozycji stoją: Rudini, Zanardelli, Brin i Cavalotti, ludzie cieszący się ogólnym szacunkiem i posiadający zaufanie króla Humberta. Wystąpili oni nie w obronie swojej idei politycznej, nie w celu zrzucenia Crispiego i zajęcia jego miejsca, ale stanęli w imię obrażonej moralności i zażądali publicznej dyskusji nad dokumentami, żeby prawda wyszła na wierzch i winni zostali ukarani. Samo niedopuszczenie do dyskusji obciąża Crispiego; widocznie nie jest on czystym w tej sprawie. Obecni czterej przywódcy opozycji należą do różnych stronnictw. Połączyli się oni i ogłosili protest przeciwko zamknięciu parlamentu, a protest ten wywołał ogromne wrażenie w całych Włoszech i miał także oddziałać na króla Humberta.

W różowej sali na Monte-Citorio zgromadziło się przeszło 200 deputowanych. Gdy się ukazali przewódcy, powitano ich szalonemi oklaskami. Pierwszy zabrał głos Rudini, aby oświadczyć, iż całe życie poświęcił służbie krajowej i walczyć będzie zawsze w obronie wolności. Oklaski nie wzruszają go, ale idea wolności tkwi głęboko w jego sercu. Szanuje bardzo monarchję i uwielbia króla, ale odroczenie parlamentu uważa za zamach na wolność. Crispi w swojem sprawozdaniu nazwał opozycję bandą burzycieli. To jest nieuczciwie i w liście otwartym uwiadomi o tem swoich wyborców. On i jego przyjaciele będą umieli bronić wolności i praw parlamentu i ze spokojem zaprotestują przeciwko odroczeniu sesji parlamentarnej. Carmine mówi, że słowa Rudiniego wyczerpały już porządek dzienny i wyraża dla niego wielkie uznanie. Cavalotti jest za rozpoczęciem żywej akcji. Brin i Zanardelli podzielają zdanie Carmina. Rudini woła: „Zwycięstwo musi być przy nas!“ (Grzmiące oklaski). Zgromadzenie upoważnia Rudiniego, Zanardellego, Brina i Cavalottiego do wniesienia protestu.

Co do skargi kryminalnej Crispiego, to najdzielniejsi adwokaci rzymscy wyrazili swoje zdanie, że nie ma ona żadnej prawnej podstawy. Giolitti przedstawił dokumenty Izbie, ta zaś uchwaliła nad niemi dyskusję, więc tylko ona mogłaby być za to odpowiedzialną, lecz Izba jest nietykalną. Dopiero rozprawy w parlamencie wykażą, o ile te papiery zasługują na wiarogodność i wtenczas Crispi będzie mógł udać się na drogę sądową.

Premjer ministrów włoskich zaliczał się do ludzi najpopularniejszych w całym kraju. Opozycja zarzucała mu, że popchnął Włochy w objęcia Niemiec i Austrji, ale naród uznawał w nim wielkiego polityka i godnego następcę Cavoura. Jeden dzień wystarczył, aby popularność rozwiała się szybciej od mgły porannej. W Rzymie wzmocniono załogę o 10 bataljonów, gdyż obawiają się rozruchów. W Medjolanie przyszło do poważnego starcia między policją a tłumem, krzyczącym: „Precz z Crispim!“

Król odbył trzechgodzinną naradę z Crispim. Następnie konferował ze starym Farinim, prezezem senatu i wypróbowanym przyjacielem domu sabaudzkiego. Jest pewnem, że za protestem opozycji oświadczy się kraj cały a pod tą presją parlament musi być prędko zwołany. Nic to jednak nie przeszkadza, że główny autor tego dramatu, Giolitti, wyjechał do Berlina. Podróż ta daje także wiele do myślenia, gdyż wątpić należy, aby w czasie tak ważnych wypadków, rozgrywających się na półwyspie Apenińskim, ten mąż staun odbywał wycieczkę dla przyjemności.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 17 grudnia.

(Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.)

(*Sm.*). Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej otwarte o godz. wpół do 11-ej przed południem, rozpoczęło się szeregiem odpowiedzi ministerjalnych na rozmaite interpelacje. Minister hr. Schönborn odpowiada na cztery interpelacje, między temi na interpelację p. Dyka i towarzyszy w sprawie konfiskaty młodoczeskiego czasopisma *Posel Lidu* za ogłoszenie mowy posła młodoczeskiego, hr. Kaunica, w tym sensie, iż §. 28 ustawy prasowej zezwala na ogłaszanie prawdziwych sprawozdań o publicznych obradach Sejmów i Rady państwa, a nie cytaty z poszczególnych mów.

Młodoczeski poseł, dr Pacak, widzi między tem a poprzedniem oświadczeniem ministra sprawiedliwości sprzeczność, dla tego żąda otworzenia rozprawy nad odpowiedzią ministerjalną. Izba odrzuca odnośny wniosek dra Pacaka. Potem odpowiada minister spraw wewnętrznych, margrabia Bacquehem na szereg interpelacyj. Następują interpelacje. Opozycyjny kroacki poseł Laginja interpeluje ministra obrony krajowej w sprawie śmierci pewnego żołnierza w Istrji, o którym twierdzą, iż umarł wskutek pobicia przez przełożonego. Izba przechodzi do porządku dziennego, mianowicie do obrad nad ustawą żandarmerji.

Młodoczeski poseł Purghart podnosi w dłuższej mowie liczne nadużycia żandarmerji, żądając zarazem, żeby tejże w wypadku wojny, jak to §. 1 ustawy postanawia, nie używano do służby wojskowej. P. Popowski wita ustawę z radością, ponieważ odpowiada ona w wielu kierunkach życzeniom, wyrażonym przez Izbę w formie rezolucyj, a nadto ustanawia pieczę nad wdowami i sierotami po żandarmach zupełnie tak samo jak u należących do armji. Mowca sprzeciwia się żądaniu Purgharta, żeby żandarmerji w czasie wojny nie używano do służby wojskowej. Rada państwa była zawsze i jest gotową popierać wszystko co się do wzmocnienia siły zbrojnej państwa przyczynia. Omawiając szczegóły ustawy, wyraża mowca życzenie, żeby na małe stacje posyłano głównie żonatych żandarmów i żeby wedle możliwości unikano zmiany osób. Przy §. 19 ustawy żąda mowca, żeby postanowienie tego paragrafu co do znajomości języka krajowego przez żandarma, było w praktyce ściśle zastosowywanem. Omladinistyczny poseł Raszin przemawia w języku czeskim. — P. Scheicher polemizuje z ministrem oświaty. „Niech minister pozostawi biskupom sąd o duchowieństwie i o ich zachowaniu się“. Prezydent Chlumetzky upomina mowcę, żeby mówił do rzeczy.

P. Scheicher: Jestem już gotów. Mowca przedkłada rezolucję co do działalności żandarmerji, która nie jest na to, żeby bogaczom strzegła zające.

P. Biankini mówi naprzód po kroacku, potem po niemiecku, żaląc się z powodu postępującego niemczenia żandarmerji. Mowca żąda, żeby żandarmi znali dokładnie język krajowy.

Minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb: Jeśli żandarmi bywają używani do nadzwyczajnej służby wojennej, to w ich miejsce mogą dobrze pełnić służbę pospolitacy, którzy służyli w żandarmerji. Instrukcja służbowa dla żandarmerji określa dokładnie, do czego żandarmi mają być używani. Żandarm musi badać i informować się. Kto ma czyste sumienie, nie potrzebuje obawiać się żandarma.

Demokratyczny poseł, dr Kronawetter: Zdarzają się jednak fałszywe denuncjacje!

Minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb oświadcza co do języka urzędowego, iż w książkach służbowych żandarmerji rubryki, przeznaczone dla wewnętrznej służby, są sporządzone w niemieckim języku, jako języku służbowym. Zdarzały się wypadki, iż wójtowie, znający język niemiecki, wzbraniali się z zasadniczych względów zamieszczać podpisy w książkach służbowych. Prawo uregulowania języka służbowego przysłuża cesarzowi, a Izba nie ma powodu rozstrzygać w tej sprawie. Przy wyborach używa się żandarmów tylko dla utrzymania porządku i spokoju. Minister prosi o przyjęcie ustawy bez zmiany. — Narodowo-niemiecki poseł, Fürnkranz, żąda, żeby żandarmi nie pełnili służby detektywów. — Młodoczeski poseł Schwarc chce, żeby żandarmi podlegali ministerstwu spraw wewnętrznych. Antysemicki poseł Riegler omawia nadużycia, popełniane przez żandarmów. Izba przechodzi do rozprawy szczegółowej nad ustawą o żandarmerji. Przy §. 1, uskarża się włoski ksiądz Salvadori, iż żandarmi bywają używani do służby informacyjnej, nawet co do księży. Izba przyjmuje §. 1 bez zmiany, a tak samo §§. 2—9 bez rozprawy. Przy §. 10 zabiera p. dr Kronawetter głos, zwracając uwagę Izby, iż z powodu podlegania żandarmów wojskowej ustawie karnej, naruszane bywają przez nich bezkarnie poręczone prawa, jak: domowe, tajemnice listów i osobista wolność.

Sprawozdawca dr Promber podnosi potrzebę reformy wojskowej ustawy karnej, poczem Izba przyjmuje bez zmiany §§. 10 i 11.

(Posiedzenie trwa dalej. Dokończenie w telegramach.

Biją Chińczyków.

Po zajęciu portu Arthur, w operacjach wojennych na wschodnim teatrze walki, wprawdzie przerwa nie nastąpiła, jednakowoż nie nadchodziły stamtąd żadne takie wiadomości, któreby zasługiwały na obszerniejsze omówienie. Depesze donosiły codzień lakonicznie, że armja japońska stale naprzód się posuwa, i że dopiero po zajęciu Pekinu postanowił Mikado przystać na zawarcie pokoju.

Dziś otrzymaliśmy drogą na Londyn, ciekawe szczegóły o nowej bitwie, w której Chińczycy, jak według zwyczaju, zostali na głowę porażeni. Według dobrze informowanych *Central-News* przebieg bitwy był następujący:

Ubiegłego czwartku załoga japońska znajdująca się w Fen-huan-czeng wyruszyła z obozu, aby wesprzeć posterunki japońskie znajdujące się pod Ih-min-szan. Japończycy mieli razem tylko 1.400 ludzi, i sześć dział, a zostawali pod dowództwem pułkownika Tamvoyasa. Nazajutrz, tj. w piątek o wschodzie słońca, przedsięwzięto atak na lewe skrzydło Chińczyków, który w znaczniejszej liczbie stali naprzeciw przedniej straży wojsk japońskich. Chińczycy zajmowali na wyżynie stanowisko bardzo korzystne, a słuszność nakazuje przyznać, że tym razem bili się bez porównania lepiej, niż dotąd gdziekolwiek indziej. Walka była zacięta. Naraz lewe skrzydło zaczęło się chwiać, skutkiem czego w centrum powstał popłoch. Wprawdzie dowódzca chiński usiłował wojska swoje napowrót sformować, jednakowoż mimo nadludzkich wysiłń wcale mu się to nie udało.

Teraz rozpoczęła się ucieczka w największym nieładzie. Pędzili oni w kierunku Tsi-ma-tsie, ścigani wytrwale przez kawalerję japońską. Japończycy zdobyli cały obóz chiński, w nim 4 działa, bardzo wiele karabinów, włóczni i innej broni. Chińczycy stracili 250 w zabitych i rannych, Japończycy niespełna 100. Prócz tego pojmali oni 30 Chińczyków, których w ogniu było razem 4000 i to najlepszych żołnierzy mandżurskich. Tem się tłómaczy ich waleczność.

Teraz brygada jenerała Tachimisa maszeruje w kierunku południowym, aby Chińczykom odciąć odwrót. Wkrótce spodziewają się nowej bitwy. Ta, której podaliśmy opis, była stoczona nad rzeką Jalu.

Mimo zwycięstw prawie codziennych, Japończycy nie zasypiają gruszek w popiele, lecz dalej się zbroją. W Hiroshimie, dokąd przybył już chory marszałek Yamagata, zbiera się nowa armja, która lada dzień wsiądzie na okręty. Wojska, operujące w Mandżurji, cierpią bardzo od zimna, ale taki zapał wszystkich ożywia, że nikt się nie skarży. Druga armja japońska znajduje się tylko o 15 mil angielskich od Niu-Czang. W Pekinie musi być położenie bardzo groźne, skoro rząd cesarski kazał żandarmerji strzedz domów i kościołów obcych poddanych.

Brat słońca radby już teraz za jakąkolwiek cenę pokój uzyskać i w tym celu prezydentowi skarbowości, Chang-jen-kungowi, polecił, aby pojechał do Tokio w charakterze pełnomocnika chińskiego, czy jednak uda się temu dygnitarzowi co uzyskać, o tem wątpić należy, gdyż Japończycy wzięli widocznie na kieł i dopiero w Pekinie, tak samo, jak niegdyś Eu opejczycy, chcą pokój dyktować.

Konstytucja Apostolska

Papieża Leona XIII o obserwowaniu i zachowaniu wschodnich obrządków.

(Ciąg dalszy)

Ponieważ rozmaitość liturgji i wschodniej dyscypliny obok wielu innych zasług bardzo się do chwały i dobra Kościoła przyczynia, musimy z obowiązku Naszego urzędu czuwać, aby ze strony sług ewangelicznych, których miłość chrześcijańska z Zachodu na Wschód prowadzi, żadna nie zachodziła przeszkoda, i aby oi unikali wszelkiej nieroztropności.

Bardzo ważnemi więc są rozporządzenia, które Nasz czcigodny poprzednik, Papież Benedykt XIV w tym względzie w konstytucji „De mandatum“ dnia 24 grudnia 1743 r. ogłosił i do Patrjarchy melchickich Greków w Antjochji jako i do wszystkich jemu podwładnych Biskupów wysłał. Tymczasem dawno to już temu — położenie i stosunki w tych krajach uległy zmianie, liczba misjonarzy jako i zakładów obrządku łacińskiego się wzmogła, co sprawiło, że na ten punkt szczególnie zwrócono uwagę Stolicy apostolskiej. W ostatnich latach i przy rozmaitych okolicznościach oceniliśmy ważność tej sprawy. Stwierdziły Nam ją rzetelne życzenia Naszych czcigodnych Braci, wschodnich Patrjarchów, życzenia, które Nam często przedkładano. Aby zaś całą sprawę i środki ku temu lepiej rozważyć, uznaliśmy za rzecz korzystną powołać tych Patrjarchów do Rzymu i z nimi się porozumieć. Zbieraliśmy ich często około siebie na wspólną naradę, a z nimi niektórych Naszych kochanych synów, Kardynałów św. rzymskiego Kościoła. Skorośmy wszystko, co na tych zgromadzeniach przygotowanem i omówionem zostało, dojrzale rozważyli, postanowiliśmy niektóre przepisy wyżej wspomnianej konstytucji Benedykta XIV bliżej określić, rozwinąć — i do stosunków, w których się obecnie odnośne narody znajdują, zastosować. W tym celu wzięliśmy za zasadę, że Stolica apostolska tylko na to księży obrządku łacińskiego w te strony wysyła, aby byli „pomocnikami“ Patrjarchów i Biskupów. Trzeba więc na to dać baczenie, aby księża przy wykonywaniu nadanej im władzy i atrybucji, jurysdykcji Ordynarjuszów nie tykali i liczby im poddanych wiernych nie zmniejszali. Z tej ogólnej reguły wypływają prawa, które unormują obowiązki łacińskich księży względem hierarchji wschodniej.

Dla tego następne rozporządzenia zdają Nam się być pożądanemi i w Imieniu Pańskiem za takie je uznajemy. Na mocy Naszej apostolskiej powagi ogłaszamy tu Naszą wolę i rozkaz, że te z początku tylko do Melchitów zastosowane rozporządzenia Benedykta XIV, odtąd w ogóle na wszystkich wiernych Wschodu jakiegokolwiekbądź obrządku się rozciągają. (C. d. n.).

Z KRAJU.

Lwów 17 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Dzień wczorajszy, w którym tak pomyślnie rozstrzygnęła się sprawa testamentu śp. Wiktora Baworowskiego, może będzie stanowił epokę w rozwoju Sztuk i nauk w naszym kraju. Na pierwszą zaraz wiadomość o sprawdzeniu się zapisu całego olbrzymiego majątku nieboszczyka na cele publiczne, telegraficznie doniosłem o tem. W uzupełnieniu depeszy pospieszam ze szczegółami. Komisja sądowa, wysłana do Myszkowic, znalazła w wertheimowskiej kasie, oprócz papierów wartościowych i półtora miljona w gotówce oryginał sporządzonego przed 15-tu laty testamentu, w którym śp. Wiktor Baworowski w obecności trzech świadków zapisuje cały swój ruchomy i nieruchomy majątek na kilkanaście oznaczonych przez siebie celów artystycznych i literackich, których zrealizowaniem, wedle woli testatora, zajmie się nasza najwyższa magistratura autonomiczna. W testamencie oświadcza nieboszczyk że od tej chwili, a zatem od r. 1879 przestaje być właścicielem swego majątku, a wchodzi tylko w rolę jego administratora. Do testamentu dołączono przepisy wykonawcze, ułożone z drobiazgowością. W kasach panował wzorowy ład i porządek. Wszystkie kupony odcinane w swoim terminie realizowano natychmiast i zapisywano skrupulatnie do rubryki przychodów. Tyle wiemy z dotychczasowego pobieżnego doniesienia, które w każdym, kto tylko szczerze interesuje się intelektualnym rozwojem naszego społeczeństwa, wywołać musiało serdeczną radość, a zarazem wdzięczność dla wielkiego testatora. Nim dojdą nas szczegóły ostatniej woli śp. Baworowskiego, możemy sobie już dziś powinszować perspektywy posiadania fundacji, jakiej może nie ma żaden kraj w Europie.

„Stanisław Łasiński, młody i utalentowany malarz, uczeń szkoły Sztuk pięknych w Krakowie i Akademji malarskiej w Monachjum, umarł we Lwowie w 25 roku życia“. Tak sucho rozprawiła się prasa tutejsza ze zgonem jednego z bardzo utalentowanych malarzy młodszej generacji artystycznej, zapowiadającego świetne nadzieje, zniweczone, niestety, przedwcześnie ręką śmierci. Tyle, kubek w kubek, poświęca się wierszy na szarym końcu dziennika każdemu poborcy podatkowemu, lub właścicielowi dóbr, którego jedyną zasługą było to, że urodził się i żył w warunkach, uwalniających go od wszelkiej karkołomnej walki z życiem i jego przeciwnościami. Umiejmy wznieść się ponad smutny szablon, aby prócz zdawkowej notatki reporterskiej, powiedzieć coś więcej o człowieku, który na każdy sposób należał do tego, częściej cierniami, niż bukietami róż, usłanego świata Sztuki.

Łasiński urodził się w r. 1869 w Przyborowie, w Galicji. Malarstwu poświęcił się bardzo wcześnie, bo już w 19 roku życia, rozpoczął studja w krakowskiej Szkole. Po trzech latach przeszedł do Monachjum, tam uczył się blisko dwa lata, a przed rokiem pomnożył tutejszą kolonję artystyczną. Obdarzony wybitnym talentem, ceniony był przez znawców i zapowiadał się na pierwszorzędną siłę. Całą karjerę zamknął zaledwie w czterech latach, gdyż dopiero od r. 1890 wystąpił na szerszą widownię. Ulubionym przez ś. p. Łasińskiego terenem, na którym rozwijał swój talent, były sceny z życia wiejskiego.

W tym względzie zbliżony był do Tetmajera, roboty jego cechował atoli do bardzo wysokiego

stopnia posunięty realizm. Oprócz mnóstwa drobiazgów, namalował około 30 większych obrazów rodzajowych. Do lepszych rzeczy, które wyszły z pod jego pędzla, należy doskonały obrazek „Nad kolebką“, chwalony kilka lat temu przez krytykę krakowską. Obrazek ten zakupiło lwowskie Towarzystwo przyjaciół Sztuk pięknych. W rękach p. Orzechowicza z Kalinkowa znajduje się druga, ogromnym realizmem nacechowana rzecz, przedstawiająca grupę dziewcząt i parobczaków wiejskich, zasłuchanych w głośnem czytaniu jakiejś książki przez jednę z dziewcząt. Zarówno twarz lektorki, jak i inne typy, schwycone z wielką prawdą, nie mają w sobie nic wyidealizowanego. Największym szkicem Łasińskiego jest „Opowiadanie bajek“; właścicielem tej rzeczy jest Michał hr. Baworowski z Sorocka.

Jako człowiek był ś. p. Łasiński ideałem cichego i zacnego charakteru, to też posiadał jak najżywszą sympatję w światku artystycznym. Umarł na suchoty, a podobno i nieszczęśliwa miłość podcięła młode i wątłe siły. Łasiński nie stworzył rzeczy wybitnych, gdyż nie miał jeszcze czasu rozwinąć się należycie, nie namalował dużo, gdyż była to organizacja na wskróś idealna, idąca tylko za głosem prawdziwego natchnienia, a nie kupieckiej płodności. Oprócz talentu do malarstwa posiadał także piękny głos barytonowy, który kształcił troskliwie, a nawet podobno zachęcany był do poświęcenia się karjerze śpiewackiej, gdzie częściej laury chodzą w parze z dobrobytem.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 16 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Następca tronu duńskiego, książę Fryderyk, przybył przedwczoraj do Wiednia. Wczoraj przyjmował go cesarz na audjencji prywatnej, która trwała 15 minut. Następnie monarcha złożył wizytę księciu duńskiemu, lecz nie zastawszy go w hotelu Imperial, powrócił do Burgu. Dziś był na cześć gościa obiad dworski, w którym wzięli udział nasi ministrowie: Madeyski i Jaworski.

Od dłuższego już czasu toczyły się rokowania między ministrem skarbu, hr. Wurmbrandem, a dyrekcją prywatnego Towarzystwa telegrafów i telefonów o ich nabycie przez rząd. Nareszcie układy przyszły do skutku i rada nadzorcza imieniem akcjonarjuszów odstępuje rządowi prawo eksploatacji telefonów za okrągłą cyfrę 4 miljonów guldenów. Walne zebranie akcjonarjuszów odbędzie się d. 29 grudnia b. r. celem potwierdzenia kontraktu, a od 1 stycznia 1895 r. rząd wszystkie linje telefoniczne i telegraficzne obejmuje na własność.

W Wiedniu istnieje osobna klasa złodziei, których specjalnością jest włamywanie się do kantorów fabrycznych i otwieranie kas żelaznych. Podobną ekspedycję urządzili oni w piątek, w nocy, do fabryki wyrobów juchtowych Henryka Klingera, położonej przy placu Rudolfa. Byliby się porządnie obłowili, gdyż w kasie znajdowało się 170.000 guldenów w papierach i gotówce. Szczęściem dla właściciela, amatorowie cudzych pieniędzy nie mogli przebić grubego pancerza stalowego kasy wertheimowskiej i uciekli, pozostawiwszy wytrychy i inne narzędzia do wyłamywania. Widocznie zostali spłoszeni przez kogoś.

Hilda v. Mitis, córka sekretarza sądu wiedeńskiego, zastrzeliła się z rewolweru w lesie pod Presburgiem. Młoda, inteligentna, bardzo piękna panna, była ukochanem dzieckiem swojego ojca i odpłacała mu się miłością bezgraniczną. Nieszczęściem dla niej ojciec umiera przed kilkoma dniami. Hilda v. Mitis, będąc z natury usposobienia wrażliwego, wzięła śmierć dawcy swoich dni tak do serca, iż postanowiła połączyć się z nim na tamtym świecie. Zamiaru dokonała, pogrążając całą rodzinę w rozpaczy. Obawiają się bardzo o los jej narzeczonego. Ten, na wiadomość o samobójstwie swojej ukochanej, dostał obłędu i ciągle powtarza, że sobie także życie odbierze.

Na zakończenie muszę zanotować, że na bruku wiedeńskim znalazł się spekulant, który postanowił wydawać w języku polskim najnędzniejszego gatunku piśmidło niby humorystyczne, a tymczasem skandaliczne, gdyż nie ma w niem ani jednego dowcipu, za to jest pełno obrzydliwych konceptów, których nietylko pisać i drukować, ale nawet wypowiedzieć nie można. Poczciwy nasz język polski nie był jeszcze nigdy tak skalany!

Swój.

Paryż d. 14 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dzienniki tutejsze rozpoczęły kampanję przeciwko ministrowi wojny, jenerałowi Mercier, a właściwie przeciw urzędowi, który piastuje. Dowodzą, że każdy minister wojny posiada za wiele atrybucyj i władzy wykonawczej. Skutkiem tego nie ma jednolitego kierunku w armji, gdyż od 1870 roku zmieniło się już 19 ministrów, a każdy z nich przynosił ze sobą własne poglądy i przekonania. Żądają, aby był zamianowanym naczelny wódz z szerokiem pełnomocnictwem, a minister wojny był tylko jego doradcą i adwokatem wobec parlamentu. Wymieniają nawet owego przyszłego wodza w osobie jenerała Saussier, gubernatora wojskowego miasta Paryża. O ile sądzić można, prasa jest inspirowaną z pałacu Elizejskiego i widocznie Casimir-Perier życzy sobie ukrócenia prerogatyw jenerała Mercier i jego następców. Zapatrując się ze stanowiska wojskowego, — trzeba dziennikom przyznać zupełną słuszność. Prawie co rok ukazuje się na widowni jakiś wyższy oficer i ten w ministerstwie wojny zmienia wszystko, co jego poprzednik uznał za stosowne wprowadzić. Pamiętamy czasy, że ministrem wojny był Freycinet, inżynier cywilny. Czyż taki człowiek mógł mieć wzięcie w kołach wojskowych? Po prostu żartowano z niego, a komendanci korpusów sprzeciwiali mu się na każdym kroku. Było to za błogich czasów radykalizmu. Przewodnicy tej partji byliby chętnie zamianowali jednego ze swoich przyjaciół nawet arcybiskupem paryskim. Szczęściem, sprawa panamska pogrzebała ich doszczętnie i już się z nimi nie zobaczymy.

Zwłoki Lessepsa zostały przewiezione z zamku La Chesnaye do Paryża. Towarzyszyła im cała rodzina, oprócz jednego syna, Mateusza, pełniącego obecnie służbę w Senegalu. Z testamentu „wielkiego Francuza“ dowiadujemy się, iż nie zostawił żadnego majątku i gdyby nie pensje dożywotnie, wyznaczone jego żonie, a dzieciom przez Towarzystwo kanału Sueskiego, smutny los oczekiwałby potomków twórcy największego dzieła w XIX stuleciu. Na opiekunów wyznaczył dwóch najstarszych synów.

Ceremonja wyprowadzenia zwłok z La Chesnaye, na dworzec kolejowy, została poprzedzoną nabożeństwem żałobnem w kościołku parafjalnym w Guilly. Na tę uroczystość przybyli najbliżsi przyjaciele zmarłego: książę Taleyrand, baron Finot, były dyrektor poczt, Coulon, pułkownik de Mon Cheron, b. dyrektor długu egipskiego Le Chevalier i kilku innych. Pogrzeb w Paryżu odbędzie się jutro, w piątek.

Wielkie wrażenie zrobiło tutaj przyaresztowanie naczelnego redaktora wielkiego dziennika *Paris*, pana Canivet, zamięszanego podobno w sprawę szantażu klubowego. Od trzech dni zmienił się znacznie ton prasy i jakkolwiek jeszcze niewyraźnie, ale można już czytać między linjami, że owe masowe osadzania w więzieniu ludzi wybitnych, bardzo nieprzyjemnie oddziaływują. Przytem komisarz policyjny do spraw sądowych, Clement, postępuje z zupełną bezwzględnością. Panu Canivet nałożono kajdany na ręce, po których pozostały silne znaki. Niewiadomo, jaki obrót weźmie cała sprawa, ale gdyby kilku z przytomnych okazało się niewinnymi, największemu memu wrogowi, nie życzę być w skórze sędziego śledczego Dopffer, poskromiciela redatorów i zapalonego amatora łowienia ryb na wędkę.

Pojawiło się tutaj nowe pismo antysemickie, zatytułowane: *La terre de France*, z dewizą: *La France au peuple de France! Terre — Justice — Liberté*, (Francja dla ludu francuskiego! Ziemia — Sprawiedliwość — Wolność!) pod redakcją Henryka Desportes. Artykuły wstępne pisze margrabia de Morés. Dzienniki judofilskie rozpoczęły natychmiast przeciwko niemu kampanję. W pierwszej linji zarzucają mu złą redakcję. Nic to jednak nie pomaga i organ paryskich antysemitów, z każdym dniem zyskuje po kilkuset prenumeratorów. *K. W.*

Część urzędowa.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych powołał radcę w etacie dyrekcji policji we Lwowie, Ignacego Korzeniowskiego do służby w Namiestnictwie., oraz przeznaczył sekretarza Namiestnictwa *extra statum*, Stanisława Kwiatkowskiego, do służby przy dyrekcji policji we Lwowie.

Konkursy. Celem obsadzenia jednej posady leśniczego w obrębie galic. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych z roczną płacą 400 zł. wraz z 25 prc. dodatkiem aktywalnym, tudzież systemizowanym poborem drzewa deputatowego i ewentualnie wolnem pomieszkaniem rozpisano konkurs do 10 stycznia.

Na posadę poczmistrza przy urzędzie pocztowym w Skorykach, w powiecie zbaraskim, rozpisano konkurs z terminem najpóźniej do 22 grudnia b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 288).

FEJLETON.

JAN WILK

2 POWIEŚĆ

Emila Rochebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Nie znam zresztą powodów kryć się z tem przed panem. Jadę do Blaincourt w nadziei, że znajdę tam może pewne wyjaśnienia.

— W takim razie, gdybym mógł panu czem usłużyć...

— Może.

— Rozporządzaj pan mną, proszę bardzo. Byłbym najszczęśliwszym, gdybym wystarał się panu o szczegóły potrzebne.

Nieznajomy nie miał powodu niedowierzać temu poczciwemu wieśniakowi, tak ugrzecznionemu, który na pozór gotów był do wszelkich usług. Czyż nie traf pomyślny sprowadził ich razem? Dlaczegoby posądzał wieśniaka prostodusznego o złe zamiary? Skądże miał w nim przeczuć wroga? Im więcej w kim popędów szlachetnych, tem mniej jest skłonnym podejrzywać innych i posądzać o chęci zbrodnicze.

— Panie — przemówił nieznajomy — ani się domyślasz, jak przed chwilą zająłeś mnie żywo, wspominając o dozorcy zamku w Blaincourt.

— Ejże! — wykrzyknął Blaireau, udając doskonale osłupienie.

— Słuchałem słów pańskich z uwagą wytężoną, a ten ustęp: — „działo się w zamku coś strasznego“... — wzruszył mię do głębi.

— Jeżeli tak jest, żałuję, żem się z tem wyrwał niepotrzebnie... przykro mi bardzo...

— Przeciwnie, dziękuję panu, żeś mi to powiedział. Te słowa właśnie zachęciły mnie, do przyjęcia pańskiej pomocy. Może na prawdę, pan udzielisz mi jakich ważnych wiadomości.

— Gdyby to było tylko możebnem, uczynię wszystko najchętniej.

— Temu lat kilka... mieszkała w zamku młoda kobieta. — Nie inaczej! Młodziusieńka, obcej narodowości, Angielka czy też Amerykanka... tego już nie wiem dokładnie... Była piękną jak bogini, płeć miała śnieżnej białości, oczy zaś i włosy czarne jak noc.

— Opis najdokładniejszy, czyś ją pan widywał?

— Raz jeden... przypadkiem. Pewnego dnia zawołano mnie, już nie pamiętam po co do zamku i spotkałem ją w alei ogrodowej.

— Mówiłeś z nią?

— Nie ośmieliłem się... Ukłoniłem się jej tylko zdaleka. Ona skręciła natychmiast w boczny szpaler i oddaliła się krokiem przyspieszonym.

— Zrozumiałeś pan zapewne, że właśnie z powodu tej młodej kobiety, przybywam do Blaincourt. Wszak nie ma jej obecnie w zamku?

— Tak... nie ma jej tam.

— Czy wiedzą gdzie się udała i co się z nią stało?

— Na tym punkcie, nie mogę panu powiedzieć nic stanowczego, a nikt w całem Blaincourt nie jest w tej sprawie lepiej, niż, ja powiadomiony.

Nieznajomy potrząsł smutnie głową.

— Może stary dozorca wie coś o tem? — szepnął.

— Może.. jak już panu wspominałem, ojciec Grapier... tak go nazywają... wie bardzo wiele.

— Od jak dawna mieszka w zamku?

— Od wielu... bardzo wielu lat...

— Musiał być zatem jeszcze przed przyjazdem owej młodej kobiety?

— Naturalnie!

— W takim razie wie o wszystkiem!

— I ja tak sądzę... ojciec Grapier musi wiedzieć...

— Gdyś pan nadmienił przed chwilą o strasznych wypadkach, które odbywały się w zamku, miałeś zapewne na myśli ową młodą kobietę?

— Rzeczywiście.

— Błagam pana! opowiedz mi co wiesz o niej!...

— Ot bajki!... plotki babskie...

— Nic nie szkodzi... radbym je bardzo usłyszeć.

— Przypuszczano... rozpowiadano po cichu cuda waleczności!... jedno głupsze i mniej do prawdy zbliżone od drugiego!... W końcu... nikt

niczego nie dowiedział się dokumentnie... Aby pana zadowolić, powtórzę zresztą po krótce, co wówczas za wieści podawano sobie z ust do ust... przed pięciu czy sześciu laty... dziś bowiem już zapomniano o tej całej historji! Tylko że...

— Cóż pana jeszcze wstrzymuje?

Blaireau szepnął, nachyliwszy się do ucha nieznajomego.

— Nie wiem, czy wypada mówić o takich sprawach, przed pańską żoneczką?...

— Oh! pod tym względem bądź pan zupełnie spokojnym... Moja żona nie rozumie po francusku.

— Tak, to co innego... bałem się ją zgorszyć i przestraszyć...

— Czyż to rzeczywiście coś tak strasznego? — nieznajomy zapytał blednąc, jak ściana.

— Przynajmniej tak sobie na ucho opowiadano... zastrzegam się z góry, że nie ręczę za prawdziwość tych plotek...

— Ma się rozumieć... a teraz słucham.

— Owa młoda kobieta, miała należeć... czy należy dotąd, jeżeli żyje, co można przypuszczać... do rodu bardzo znakomitego i niesłychanie bogatego. Jedni utrzymywali, że jej ojciec był bankierem, czy też właścicielem kilku okrętów... inni znowu zaręczali, że był on księciem, spokrewnionym nawet z jakimś domem panującym. Otóż zdaje się, że owa panienka, zapomniawszy co winna swojemu rodowi i swojemu urodzeniu, zakochała się na zabój w sługusie ojca, w prostym masztalerzu, czy coś podobnego... słowem w człowieku z gminu...

Nieznajomy wzruszył ramionami, a uśmiech nieokreślony zaigrał na jego ustach. Blaireau mówił dalej:

— Stąd straszne fochy, rozpacz ze strony rodziców panny, gdy w końcu wyszło... jak to mówią... szydło z worka... Przecież hańba córki, spadała i na nich. Cóż mieli począć z tym fantem? Aby, ile możności wstyd pokryć, a sprawę drażliwą jako tako zatuszować, unikając jawnego skandalu, udecydowano na wspólnej naradzie familijnej schować i usunąć z przed oczów znajomych, tę nieszczęsną. Wywieziono zatem pannę do Francji, rozłączając... rozrywając ją gwałtownie z niestosownym dla niej... kochankiem... W drodze czekała rodziców nowa, bolesna niespodzianka, o czem jeszcze w domu nie wiedzieli... Było to koroną wszystkiego!...

Nieznajomy na te słowa drgnął mimowolnie:

— To zaostrzyło sprawę, sprowadzając nader niemiłe zawikłania. Teraz okazało się koniecznem oddzielić pannę od reszty świata, trzymać ją prawie w więzieniu, byle ukryć ile możności jej hańbę. Szukano w tym celu, jakiegoś miejsca stosownego... We Francji, jak i wszędzie zresztą, znajdzie się wszystko... byle mieć na to pieniądze. Wynajęto stare zamczysko w Blaincourt, i zamknięto w niem pannę wraz z drugą starszą kobietą, dodaną jej do usługi... Była naprawdę uwięzioną, nie było jej bowiem wolno wychodzić po za bramę dziedzińca. Prócz mnie, sądzę, że żaden z mieszkańców w Blaincourt, nie mógłby się tem pochwalić, że oglądał bodaj przelotnie, oblicze owej damy tajemniczej... Biedaczka nie musiała się tam świetnie bawić, można nawet przypuszczać, że się nudziła w tej dziurze śmiertelnie... Najsmutniejszem w tej całej historji, jest okoliczność, że wkrótce czy z nudów, czy ze wstrętu do takiego życia odciętego od reszty świata, czy wskutek uczucia wstydu i wyrzutów sumienia... Bóg to jeden raczy wiedzieć!... koniec końców, zaczęła bredzić coraz gorzej, aż całkiem zwarjowała...

— Czy być może! — wykrzyknął nieznajomy. — Więc zmysły jej się pomięszały?

— A tak panie... zrobiła się z niej poprostu furjatka.

— I nie starano się jej wyleczyć?

— Tego nie wiem napewno, czy i w jaki sposób ją ratowano... Zdaje mi się jednak, że na szaleństwo nie ma lekarstwa...

— Przeciwnie... leczą teraz nawet z najlepszym skutkiem każde szaleństwo.

— Dziwne dziwy! No! no! w naszym bo zakątku, jeszcze dotąd nikt nie słyszał, żeby kto, gdy raz zwarjuje, mógł zostać na nowo człowiekiem o zdrowych zmysłach.

— Chciej pan kończyć opowiadanie. Mimo faktów tak niezwykłych, zajmuje ono mię niesłychanie.

— Stanęliśmy na tem, że owa biedna panienka zwarjowała. Nadszedł wreszcie termin fatalny, nieunikniony... przyszło na świat dziecko.

— Jakiej płci?

— O tem nie można było się dowiedzieć.

— Jakto, urodzenie dziecka nie zostało urzędownie potwierdzone? Czyż uwięziwszy biedną matkę, postarano się ukryć... lub nawet uprzątnąć i jej dziecię na zawsze?

— Zaczekaj pan chwilkę, a dowiesz się o wszystkiem. W kilka godzin po dziecka urodzeniu, matka, którą zostawiono samą na nieszczęście, dostała napadu furji przez ten moment, wyskóczyła z łożka, porwała niemowlę za nóżki, a wywijając niem jak maczugą, roztrzaskała mu czaszkę o stół marmurowy.

Nieznajomy krzyknął przerażony.

— Ależ to niepodobna! Coś takiego zdarzyć się nie mogło! — zaprotestował.

— Ja też zastrzegłem się z góry, że za nic nie ręczę. Opowiadam panu po prostu, com zasłyszał tu i owdzie... Bądź co bądź, ogół był przekonany, że w zamku zaszedł jakiś okropny wypadek. Bo widzisz pan, niepodobna uśpić zupełnie ludzkiej ciekawości. Przenika ona ściany i choćby jak tajono, rozejdą się zawsze głuche wieści, pomiędzy ludzi, z ust do ust powtarzane. Ale, jak powiedziałem, nikt się nie dowiedział prawdy absolutnej.

— Zawsze jednak obiegały o tem pewne wieści. Musiał wmięszać się sąd w tę sprawę i zarządzić śledztwo.

— Sąd? Ani się ruszył! Nie zadał sobie z tem najmniejszego trudu.

— Zdaje mi się przecież...

— Może sprawiedliwość uznała, że lepiej w podobnym wypadku, zamknąć oczy i zatkać sobie uszy bawełną. Ludzie bogaci, panie kochany, są wszechwładni, mają w kieszeni nawet trybunały...

— Być może... Ale we Francji prawa są jedne i te same dla wszystkich.

— Pragnęli tego niewątpliwie ci, którzy je ustanawiali. Trzebaby jednak przypatrzeć się dokładnie wykonaniu prawa, aby zbadać, czy zastosowują je dla wszystkich jednakowo. Na każdym szczeblu drabiny społecznej, panie kochany, panują pewne względy, pewne protekcyjki... ta istna plaga w każdym rządzie, a szczególniej w sądownictwie. Wszystko dla jednych, nic dla drugich... Krótko mówiąc, skręcono łeb tej całej sprawie i skandal przytłumiono...

— Ale dziecię, panie, dziecię?

— Utrzymywano uparcie, że owa dama, nie była wcale w stanie odmiennym, nic zatem nie mogło przyjść na świat.

— Więc zamordowano i dziecię!?...

— Przepraszam pana... jeżelibyśmy jednak przypuścili, że ta panienka... nigdy matką nie była?...

— Ja wiem o tem na pewno.

— Oh! jeżeli tak...

— W tem, coś mi pan opowiadał, prawda mięsza się ciągle z kłamstwem. Zostawiam na boku plotki i przypuszczenia bezpodstawne... O tem jednak jestem silnie przekonany, że jedynie w tym celu matkę zamknięto, ukrywając ją przed całym światem, aby tem łatwiej sprzątnąć jej dziecię ze świata.

— Dalibóg! — bąknął Bleireau, tonem przekonania głębokiego — i jabym tak sądził...

Z jego burych oczów, strzeliła ponura błyskawica.

III.

Zapanowało przez chwilę grobowe milczenie.

— Pozwolisz pan sobie jedno powiedzieć? — wtrącił Bleireau.

— I owszem... mów pan tylko...

— O ile mi się zdaje, znasz pan historję tej damy stokroć lepiej odemnie...

— Naprzód to nie panna, tylko młoda wdowa.

— Ejże! naprawdę?

— Poślubiona od ośmnastu miesięcy, straciła męża przez rozbicie się okrętu na pełnym oceanie.

— Wszystko zatem, co o niej opowiadano?...

— Bajki wierutne, panie kochany.

— I szaleństwo?...

— To niestety, może być prawdą rzeczywistą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 19 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Faustyna i św. Nemezjusza, męczennika, jutro św. Teofila męczennika.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające i borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Do połowy grudnia nie wolno łowić łososia i pstrąga, a przez cały miesiąc raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę dobrze idzie okoń, szczupak, głowica i płotka

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 8 min. 37, zachód przypada na godz. 3 min. 38: długość dnia 8 godzin.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Dnia 19 grudnia 1770 r. Moskale zajmujący Kraków, wyruszają stąd po raz drugi na zdobycie Częstochowy.

Po rozbiciu Prus w r. 1806, Napoleon ogromne czynił obietnice jenerałom legjonów naszych i reprezentantom narodu. Jeszcze w Berlinie przyjmował deputację polską, która tam się udała za namową marszałka Davoust. Należeli do niej: Ksawery Działyński, Stanisław Mycielski, Mielżyński, Chłapowski, Janaczewski, Kęszycki i t. d. Wówczas już zapewnił Napoleon, że natychmiast ogłosi niepodległość Polski, skoro tylko ujrzy 30.000 Polaków pod bronią. Jenerał Dąbrowski i Wybicki, zajęli się organizacją wojska polskiego tak energicznie, że w przeciągu miesiąca 10.000 stanęło pod bronią.

Naród uwierzył szumnym zapewnieniom Napoleona i doznawał najwyższego uniesienia radości. Gdy Napoleon przybył do Poznania, witała go ludność polska z nieznanym dotąd zapałem, a entuzjazm dosięgnął szczytu, gdy Napoleon 19 grudnia 1806 r. w Warszawie przyjmował deputację, jako zbawca Polski. Ustanowił Napoleon dla Ziem polskich, z pod zaboru pruskiego oswobodzonych, komisję rządową, złożoną z członków Sejmu 4-letniego i mianował ks. Józefa Poniatowskiego ministrem wojny.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie zamiast rozsyłania biletów noworocznych, przysłał nam 10 złr. p. Stanisław Gurgul z Krakowa.

W teatrze panowała wczoraj radość prawdziwa. Grano wyborną komedję Szekspira „Wiele hałasu o nic". W roli Beatryczy pani Modrzejewska rozwinęła tyle wdzięku i artyzmu, że zachwycone audytorjum byłoby ją wywoływało bez końca, a zaś p. Lubicz w roli Benedykta, tak dzielnie dotrzymywał jej kroku, że pod każdym względem sprostał trudnemu zadaniu. P. Solski, w roli sędziego, przekonał swoich kolegów, (jak pp, Zawadzki, Rygier, Sobiesław itd.), mówiących zawsze jednym i tym samym głosem, że gdy się nad sobą pracuje, można głos, jak tego słusznie żąda Coquelin, zmienić do niepoznania. Powiodło to się p. Solskiemu wczoraj zupełnie, a huczne oklaski publiczności za jego grę doskonałą, były zasłużoną nagrodą. P. Solski taką nam sprawił niespodziankę, że jeszcze teraz, gdy te słowa piszemy, nie jesteśmy pewni, azali to on w rzeczy samej grał rolę sędziego. *Verax.*

Dawny zwyczaj obrzucania się wzajemnego owsem w dzień św. Szczepana, stał się przedmiotem uwagi ze stron lekarskich, jako dla oczu niezdrowy, z ziarnem owsa godzi bowiem w oko kurz. Wiadomo wszystkim, że w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia amatorów tego zwyczaju zjawia się na chodnikach mnóstwo; są to wyrostki z naładowanemi kieszeniami, którzy w brutalny sposób rzucają owsem w oczy kobiet. Przeciw barbarzyństwu temu powinnoby się surowo wystąpić i bezwzględnie zakazać rzucania owsem na ulicach.

Dyrektor zakładu więziennego w Wiśniczu p. Podczaszyński, został mianowanym starszym dyrektorem więzienia we Lwowie. Obok zasług służbowych, podnieść należy zasługi p. Podczaszyńskiego w kierunku wzorowego utrzymania grobów i trumien przeważnie książąt Lubomirskich w podziemiach kościoła więziennego w Wiśniczu.

Policja jest podobno na tropie szajki, która złożona z 20 z górą żydów, skupywała dawniej i skupuje dzisiaj tak głosy chrześcijan, jak i żydów dla odsprzedawania ich po dziesięciokrotnej cenie przy wyborach.

Nieszczęśliwe trzy miljony w rękach ministra oświaty, naszego rodaka, p. Madeyskiego, nie mogą się doczekać sfinansowania. Czy dla braku czasu, czy dobrych chęci, w to już nie wchodzimy. Zaznaczamy tylko, że z owych trzech miljonów przeznaczonych na budowę szkół średnich, miały być pokryte koszta budowy gimnazjum So-

bieskiego w ulicy Sobieskiego na gruntach p. Wencla, tudzież budowa nowego gmachu dla gimnazjum św. Anny, które ma być zamienione na dalszą część Bibljoteki Jagiellońskiej, o co się bezskutecznie od lat 11-tu upomina dyrektor, p. Karol Estreicher. Na prośby pp. Waszatego i Kramarza prędko emitowano i subskrybowano 30 miljonów 3% renty na budowę kolej lokalnych tylko w Czechach, a zaś posłowie krakowscy nie umieją, nie mogą, czy też nie potrafią wykołatać subskrybcji na te trzy miljony, za które miały stanąć gimnazja i w innych miastach Galicji.

Ze sfer sądowych dochodzą nas uwagi, że w sądzie krajowym wyższym ma być wielkie przeciążenie pp. referentów, i że powiększenie personalu w tejże instytucji byłoby nader pożądane. Olbrzymi zastój panować ma też w ekspedycie sądu krajowego cywilnego i sądu delegowanego cywilnego, a to dla braku sił do odpisywania, pomimo, że dziesiątki ludzi inteligentnych w Krakowie, prawie giną z głodu.

Na Wystawę Przyjaciół Sztuk pięknych nadesłali swoje prace: Alchimowicz „Wschodnia literatura" i „W Parku", Boznańska „Odpoczynek", Gierymski „Ostatnie", Grabiński „Dwa widoczki", Hirszenberg „Konferencyjka", Kotowicz „Mgła", Knbin Karolina „Chryzantemy", Mańkowski „Odpoczynek myśliwych", Rolletschek „Praczka", Zadrazil „Rybak", Żelechowski „Dziewczyna z kozą".

Z półek księgarskich. Leżą przed nami dwa tomiki. Pierwszy zawiera drobne wierszyki zebrane i wydane kosztem uczennic autorki, ś. p. Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej, jako hołd, złożony u stóp mogiły tej do niedawna jeszcze niestrudzonej pracownicy na niwie ojczystej, kształcącej nie tylko umysły, ale i serca polskich dziewcząt. Wierszyki to bez pretensji. Z serca polskiego wypłynęły i do serc naszych trafićby powinny. Wieje od nich woń i świeżość naszych kwiatów polnych. Jeszcze przed laty, gdy wierszyki owe poczęły pojawiać się w *Pierwiosnku*, noworoczniku wydawanym przez p. Krakow, ówczesny surowy krytyk Janiszowski (Pietruszka) wyróżnił poezje Trojanowskiej, nazywając je nawet „pieśniami słowika". Polecamy zatem ten zbiorek polskim dziewicom.

Druga książeczka: „Pamiętnik lalki" milutkie, krótkie opowiadanie, nadaje się bardzo na drzewko dla małych dziatek. Wydanie ozdobne, język poprawny, nauka moralna podana przystępnie i zachęcająco.

„Harmonja" krakowska, począwszy od niedzieli, d. 23 b. m., w każdą następną niedzielę i święto popisywać się będzie przed publicznością, zwidzającą Wystawę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach, Popisy te, pod kierunkiem kapelmistrza, pana Ondraczka, na instrumentach smyczkowych trwać będą od godziny wpół do 1 do godziny wpół do 2 i dadzą publiczności sposobność do ocenienia postępów naszej miejskiej kapeli, która odtąd, jako już dojrzała w kierunku muzyki balowej, staje do konkurencji z niektóremi kapelami wojskowemi i niezawodnie znajdzie poparcie u swoich.

Wyrąbywanie śniegu z chodników, już nie na przedmieściach, ale w samem śródmieściu odbywa się arcyleniwo, czego smutnym przykładem są ulice: Szewska, Sławkowska, św. Jana, Florjańska i inne. Przechodniów naraża się na zwichnięcie lub złamanie nóg.

Palestyna we Lwowie. W *Gaz. Narodowej* czytamy: Akcja syonistów zaczyna kiełkować na dobre na gruncie lwowskim, a co ciekawsze, to fakt, że agitacja tych panów narodowców zwróciła się obecnie w kierunku najmniej spodziewanym, bo ekonomicznym Otóż z bardzo wiarogodnego źródła dochodzi nas wiadomość, że trzech tutejszych prawników-żydów, należących do obozu syonistów, wniosło do właściwych władz podanie o koncesję na założenie „Towarzystwa handlowego", któreby miało za cel importowanie... palestyńskich produktów (*sic!*) Maluczko więc, a będziemy mieli wśród nas koncesjonowaną filję, czy agencję palestyńską. Możeby panowie inicjatorowie tego projektu stosowniej postąpili, przenosząc się sami do Palestyny?

Amatorowie fałszywych banknotów, Josel Horstein vel Horistein, false Gelles, bardzo przedsiębiorczy dostawca fałszywych banknotów, zoperował kilku spekulantów w dość oryginalny, jakkolwiek niezupełnie nowy sposób. Horistein jest rosyjskim żydem ze Smiłowa, który, jak twierdzi, uciekł do Galicji przed natarczywością miłości swej żony, gdyż w granicach obszernego państwa carów skryć się przed nią nie mógł. Tutaj zamieszkał w Tarnopolu, ożenił się po raz wtóry, a zawiązawszy spółkę z Lejbą Bakalajnikiem, robił wycieczki po Galicji, ofiarował na sprzedaż fałszywe banknoty po cenie 25 do 30% ich wartości, okazywał nowe prawdziwie piątki „als Muster", na dowód, że idą. płacił niemi wobec upatrzonej ofiary i „Geschäft" był zrobiony. „Kupiec" falsyfikatów wkładał do koperty pieniądze, Horistein pieczętował je, a chociaż wszystko działo się wobec „kupca"; który patrzył na palce Horisteinowi, ou ze zręcznością Bosca kopertę z pieniądzmi eskamotował, podsuwając inną. przygotowaną z papierkami i mówił: Ja jestem prokurzystą wielkiego kantoru fałszywych banknotów w Londynie; interes zrobiony, na kopercie robię mój znak, za godzinę, dwie, trzy, zgłosi się tu kasjer, naszego kantoru, wypłaci umówioną kwotę, proszę mu wręczyć, tę kopertę. W ten sposób zoperował Horistein rosyjskiego poddanego Łukę Iwanczyna, któremu zabrał 350 rubli i weksel na 1500 rubli, Leizora Brechera, właściciela realności w Tarnopolu, niedawno karanego za krydę trzymiesięcznem więzieniem, który „uratowane" w krydzie pieniądze chciał lokować w fałszywych banknotach, a któremu Horistein mszcząc się za jego wierzycieli zabrał 390 zł. i weksel na 150 guldenów, a wreszcie Leibę Volkenfloka, któremu zabrał 1500 zł. i weksel na 1500 zł.

Horistein twierdzi, że w Rosji nazywa się to „aferą" i wcale nie jest karygodnem, i dlatego on tych wrogów państwa, chcących kupować fałszywe „diengi", należycie wykierował.

Prokurator nie podzielał jednak tych zapatrywań ekonomiczno-jurydycznych pomysłowego Horisteina, a nazwawszy tę „aferę" kradzieżą, przedstawił Horisteina sędziom przysięgłym. Rozprawa przeciw Horisteinowi toczy się właśnie we Lwowie. Obwiniony na pytania prezesa rozprawy, przyznaje się do czynu, a gdy ofiary jego jedna po drugiej opowiadają z jaką zręcznością, mimo ich ostrożności, kopertę z pieniędzmi im zabrał, śmieje się nieledwie w głos i chustką usta zamyka. Jest w wybornym humorze i z pewną dumą opowiada swe dzieje. Jeden ze świadków przesłuchiwanych wczoraj, Volkenflak. twierdzi, że o fałszywych banknotach nic nie wie, że faktor od małżeństw Durst, którego niedawno w Buczaczu „cholera wzięła" — naraił mu Horisteina na zięcia, przedstawiając, że jest on urzędnikiem bankowym i pochodzi z wielkiej bogobojnej rodziny Rabinowiczów — pieniądze złożył na posag córki, bo Horistein podobał mu się jako hrabia. — O wyroku, jaki w tej sprawie zapadnie, nie omieszkamy zawiadomić naszych czytelników.

O najbardziej komicznej stronie onegdajszego wypadku zawalenia się kawałka sufitu w Grandhotelu, we Lwowie i spadnięcia wraz z nim p. Rappaporta, donoszą dzisiaj. Otóż rzecz się tak miała: Postanowiono w lokalu kawiarnianym Grandhotelu na pierwszem piętrze przenieść piec w inne miejsce. Po rozebraniu pieca i naprawieniu w tem miejscu podłogi, przekonano się, że belki sufitowe są tak już zniszczone, że pozostawienie ich, groziłoby niebezpieczeństwem. Wezwany dostawca materjałów, znany żyd Rappaport, na zapytanie, dlaczego takie liche belki dostawił, zirytowany zawołał: „Co, jakie drzewo? gdzie złe drzewo? ja daję tylko dobry materjał! Ja pana przekonam" — i skoczywszy na inkryminowane miejsce podłogi, przekonał wszystkich o jakości dostawionego materjału, spadając z gruzami razem do składu p. Lityńskiego, znajdującego się w parterze.

Z Chabówki donoszą nam o przerażającym wypadku, który się tam wydarzył w sobotę wieczorem, między godz. 7 a 8. Postenführer żandarmerji przyszedł do karczmy i zażądał herbaty. Kiedy pić skończył, wstał i udał się do kuchni karczmarza, gdzie znajdowała się służąca, 16-letnia dziewczyna, która właśnie myła naczynie. Żandarm kazał jej z nim jechać, na co gdy się ta nie chciała zgodzić, tłomacząc się brakiem czasu, postenführer widocznie pijany, bo bez żadnej kłótni, strzelił do niej. Kula przeszyła czaszkę na wylot, uderzywszy w ścianę o którą się obiła i upadła na stół najbliższy. Nieszczęśliwa dziewczyna padła w tej chwili bez życia na ziemię. Żandarm usprawiedliwia się, że nieszczęście stało się tylko przypadkiem, nie miał bowiem „zabezpieczonego karabina" i przez nieostrożność wypalił. Przypadkowy morderca po nieszczęśliwym wypadku odjechał zaraz do swych koszar w Nowym Targu.

Z Jasła pisze nam nasz korespondent: — Dnia 16 b. m. urządziło tutejsze Towarzystwo gimn. „Sokół", uroczysty wieczór ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza. Słowo wstępne wypowiedział p. dr A. P. Pierwszą część programu, składającą się ze śpiewów i deklamacyj, wykonał chór „Sokoła" bez zarzutu, a zaś deklamacja „Reduta Ordona", wygłoszona przez prezesa „Sokoła", dra A. H. sprawiła na całem audytorjum głębokie wrażenie. W zakreślonej drugą częścią programu scenie z X księgi „Pana Tadeusza", odznaczyli się swą grą: dr H. w roli Robaka, p. S. w roli klucznika, a p. S. grą swoją w roli Zosi dobrze zrozumianą i z całą naiwnością i prostotą tego polskiego dziewczęcia oddaną, zachwycała gości, którzy w zamian darzyli ją rzęsistemi oklaskami. Wieczorek ten świadczy, że „Sokół" jasielski, chociaż liczy dopiero rok rzeczywistego istnienia, przecież daje często znaki żywotności swojej, a wieczorki przez niego urządzane, sprowadzają liczną publiczność z miasta i z okolicy.

Zmiana własności. Majętności Krystynówkę i Wołkowatycze, w pow. brodzkim, nabył od masy spadkowej po śp. A. Leszczyńskim, Jan Paygert za cenę 163.000 koron.

Ze Stanisławowa piszą nam pod d. 15 bm.: Po rekursach ze strony niezadowolonych, przystąpiono nareszcie wczoraj do wyboru steru Rady miejskiej. Prezesem wybrany został ponownie dr Szydłowski, wiceburmistrzem dr Nimhin, asesorem płatnym dr Konkolniak, a asesorem drugim Hersch Halpern.

Samobójstwo. Ze Stanisławowa donoszą: W piątek, dnia 14 bm., o godzinie 2 po południu, w pomieszkaniu swem przy ul. Sobieskiego, w domu p. Mroczkowskiej, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapitan 95 pułku piechoty, Marceli Jurkiewicz.

Morderstwo popełnił w biały dzień, niejaki Józef Makowski, żyjący bez zajęcia, na osobie Stanisława Kucharskiego, posłańca sądowego w Drohobyczu i jego żonie. Wszedłszy do mieszkania ich w południe strzelił najpierw do Kuch., następnie do jego żony i położywszy ich trupem, schronił się w lasy. Gdy tam spostrzegł pogoń żandarmską, dwukrotnym wystrzałem usiłował sobie życie odebrać, lekko ranił się jednak tylko w skroń głowy i ucho. Makowski już dawniej usiłował Kucharską zabić, za co zasądzony był na półtora roku więzienia, z którego przed kilku miesiącami wyszedłszy, powrócił był właśnie do Drohobycza.

Wykradzenie jest w naszych czasach jeszcze praktykowanem — na Bukowinie. Przed trzema dniami wyrostek, uczeń prywatny, Herman Sessler, wykradł 17-letnią dziewczynę. Helenę Koffer, z którą przez czas dłuższy prowadził był romans. Podobno młoda para umknęła do Rumunji, dokąd też wysłali pogoń rodzice wykradzionej.

Nieszczęśliwy wypadek. W czerniowieckim tartaku parowym zginął przed kilku dniami robotnik, Iwan Bezuszko. Skutkiem własnej nieostrożności, pomimo ostrzeżeń, zbliżył się do koła rozpędowego i porwany przez pas transmisyjny, kilkakrotnie obleciał naokoło koła, które też pogruchotało mu kości.

W Warszawie zmarł ks. Jerzy Lubomirski w 28 roku życia, syn ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego.

Z kroniki myśliwskiej. Dnia 10 bm. odbyło się w Dyblinie w Królestwie Polskiem, majątku p. Jana Pruskiego, w pow. lipnowskim, gub. płockiej, polowanie, na którem jednego dnia w 14 fuzyj 251 zajęcy i 4 kuropatwy zabito. — Dnia 10, 11 i 12 grudnia odbyło się doroczne polowanie z naganką w Skępem. Ubito w 12 strzelb 19 rogaczy, 14 kuropatw, 857 zajęcy i 4 lisy. Pierwszego dnia padło sztuk 415. Największą ilość zwierzyny, bo 127 zajęcy, 7 rogaczy i 1 kuropatwę zabił p. August hr. Potocki.

Angielski powieściopisarz, Robert Ludwik Stevenson, umarł nagle w Apia, na wyspie Samoa. Dzienniki londyńskie otrzymały wiadomość o tem przez Biuro Reutera, które zarazem donosi, że Stevensona pochowano na szczycie 1300 stóp wysokiej góry Pala.

Repertoar teatralny. Dziś we środę 19 b. m. „Fedora", dramat w 5 aktach W. Sardou, dziewiąty występ p. H. Modrzejewskiej. W czwartek 20 b. m. „Adrjanna Lecouvreur", dramat w 5 aktach Scribe i Legouvé, dziesiąty występ p. H. Modrzejewskiej. W piątek 21 b. m. „Makbet", tragedja w 5 aktach W. Szekspira, ilustrowana muzyką J. N. Hocka. jedenasty i ostatni występ p. Heleny Modrzejewskiej. W sobotę 22 b. m. „Śluby panieńskie", komedja Al. Fredry. W niedzielę 23 b. m. „Poskromienie złośnicy", komedja W Szekspira.

Nekrologja. Tadeusz Łopuszański, znany publicysta, zmarł onegdaj we Lwowie. S. p. Łopuszański,

b. urzędnik zarządu fundacji hr. Skarbka, od lat blisko dziesięciu oddawał się pracy publicystycznej, poświęcając swe pióro przedewszystkiem ekonomicznym sprawom krajowym. Ostatnią większą pracą zmarłego był „Pamiętnik gal. Towarzystwa gospodarskiego“, wydany w półwiekowy jubileusz istnienia Towarzystwa.

Józef Jelita Kisielewski, obywatel w Nowym Wiśniczu, zmarł tamże przeżywszy lat 82.

Henryk Słotwiński, żołnierz z r. 1863, obywatel miasta Przemyśla, członek dyrekcji Tow. zaliczk. rolnego, były redaktor *Gazety Przemyskiej*, członek „Sokoła“, zmarł w sobotę d. 15 b. m. w 62 roku życia.

Romuald Habdank Dunikowski, uczestnik powstania 1831 i 1863 r., wysłużony sierżant 3 pułku ułanow austrjackich, lat 50, zmarł w Krakowie w Zakładzie im. Helclów 14 b. m.

Aleksandor Miazga, obywatel ziemski, lat 62, zmarł w Dębnikach 16 b. m.

We Lwowie zmarł Ignacy Kopczyński, dzierżawca dóbr ziemskich, urodzony w r. 1839.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Nie dowiedziano się więc nic zgoła od p. Delafoy. Natomiast sąsiedzi, którzy nie mieli powodu milczeć, okazali się nawet gadulskimi. Opowiadali zgodnie, że do pani Stordeur przyszedł na kilka dni przed jej zamordowaniem jakiś młody człowiek, w towarzystwie jeszcze młodszej panienki, którą on nazywał swoją siostrą. Ten młody człowiek liczył około 20 lat, był małego wzrostu i nosił włosy bardzo długie; to był jedyny znak, po którym byłoby można dojść do kłębku; nadto zaś wiedziano jeszcze, iż mówiono do niego: Karol. Ale jakże go tu wyszukać? Powiedzieliśmy sobie tak: Jeżeli ten Delafoy utrzymywał jakie stosunki z owym tajemniczym młodzieńcem, który jeden może uchodzić w tym wypadku za mordercę, to przecież musiano go kiedykolwiek z nim widywać. Zaprosił przeto do biura kilku jego przyjaciół z wojska i powiedział im, o co idzie. Każdy z nich przypomniał sobie, że bardzo często widywano Gustawa Delafoy z jakimś Bistorem, któremu na imię było Karol. Znano go jako kolportera księgarskiego. A więc ten Bistor był spólnikiem Gustawa Delafoy. To nie ulegało wątpliwości, zwłaszcza, gdy się dowiedziano, iż ów Bistor żył z szesnastoletnią dziewczyną, Anną Perrin z browaru. Byliśmy tedy na dobrej drodze, a jednak tego Bistora znaleźć nie można było nigdzie. Ukrywał się tak dobrze, czy też zupełnie znikł z horyzontu, dość, że go nikt nie widział, nikt o nim nie słyszał.

Wtedy zastanowiliśmy się nad tem, że jeżeli Bistor miał być kolporterem księgarskim, to może on jest ajentem jakiej księgarni paryskiej, ale pod przybranem nazwiskiem. Uwagę naszą wytężyliśmy więc w tym kierunku i niebawem dowiedzieliśmy się, że do Creil pojechał z z wydawnictwami spółki Ronfl kolporter nazwiskiem Karol Delafoy.

Wszystko wskazywało na to, iż Bistor pożyczył sobie nazwiska swego przyjaciela Delafoy w tym celu, żeby oszukiwać policję. Mnie i koledze memu, Jaume, oddano tę sprawę. Dnia 17 grudnia wsiedliśmy obaj do pociągu pospiesznego na dworcu Północnym i wieczorem tego dnia, około siódmej, stanęliśmy w Creuil.

Nie wiedząc wcale, w jakim kierunku zwrócimy nasze poszukiwania, Karol Delafoy bowiem mógł nie być właśnie Bistorem, a zaś gdyby nim nawet był, mógł już Creuil opuścić, nie mieliśmy innej rady, jak tylko na razie przemienić się również w kolporterów lub ajentów handlowych. Towarzysz mój, Jaume, był w ogóle specjalistą w metamorfozach, w tego rodzaju przebraniach jednakże celował nadewszystko. Ja mu, jak wiadomo, bynajmniej w tem nie ustępowałem. Tym razem przedzierzgnąłem się w ulicznego handlarza bižuteryj. Mogę państwo zapewnić, żeśmy obaj tak wyglądali na komiwojażerów, iż nikt nie byłby nas wziął za nic innego. Ja sam, gdybym będąc w służbie, spotkał takich dwóch ptaszków na ulicy, nie mógłbym powziąć względem nich żadnego podejrzenia.

Sprawa nasza w Creuil wymagała bardzo wiele przezorności i finezji. Nie mając żadnych danych w rękach, nie mając powodu zapukania do żadnych drzwi wcześniej, niż do innych, szliśmy tak z naszym towarem od domu do domu i były chwile, że przez zapomnienie przejmowaliśmy się naszemi rolami kolporterów do tego stopnia, iż zachwalaliśmy towar, jak fachowi kupcy.

Dowiedzieliśmy się przy sposobności, że w hotelu de l'Epée mieszka jakiś kolporter księgarski. Byłbyż to „nasz człowiek“? Żeby rzecz wyświetlić udaliśmy się wprost do wskazanego hotelu.

(C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Obywatele Wyborcy! Przy wyborze uzupełniającym dwóch członków Rady miejskiej krakowskiej, mającym się odbyć we środę, dnia 19 bm., głosujcie jednomyślnie na pana Hermana Fritscha, kupca i obywatela tutejszego, właściciela realności.

Całemi siłami, na każdym kroku swojego życia, pracuje p. Herman Fritsch dla dobra miasta, dla dobra rękodzieł i przemysłu.

On podniósł myśl założenia filji Banku krajowego w Krakowie; on w sprawie dostaw dla armji ze strony rękodzielników położył prawdziwe zasługi, tak, że obywatele m. Dobczyc nadali mu obywatelstwo honorowe.

Mąż to sumiennej i gorącej pracy, którą przez lat 28 rozwija w naszem mieście. Niezależny, niewysługujący się nikomu, służy tylko obywatelstwu i miastu.

Prawdziwy to kandydat mieszczański!

Z tych wszystkich powodów głosujcie obywatele wyborcy jak jeden mąż za mieszczaninem, p. Hermanem Fritschem!

Wreszcie, czy można w kilkunastu tych wierszach określić zasługi p. Hermana Fritscha, są one jedynie przypomnieniem, bo jesteśmy przekonani, że osoba p. Fritscha znaną jest wszystkim, a jego gorliwość w popieraniu spraw naszego miasta, już oddawna zwróciła uwagę całego Krakowa. Tak mało mamy ludzi, istotnie pożytecznych, kierujących się jedynie własnym popędem, własną chęcią służenia krajowi. P. Fritsch nie zawiedzie naszej nadziei, bo skoro nakoniec przez wybór swój zyska szersze pole do działania, skoro jego głos, jako radcy miasta, nabierze siły i potęgi, przeprowadzi, co zechce, co uzna za konieczne i dobre i możemy śmiało twierdzić, że mąż ten zdwoi swoją gorliwość i wsłuchując się w potrzeby swych współobywateli, stanie się opiekunem spraw miejskich i wkrótce zasłynie, jako najdzielniejszy, najsumienniejszy i najenergiczniejszy przedstawiciel Rady miejskiej. Od was to zależy pp. Obywatele! Oddajcie więc głosy wasze jednozgodnie, aby tym sposobem, tą jednomyślnością uczcić zasługi tak godnego poparcia męża!

Grono niezależnych obywateli mieszczan.

HUMOR.

Stąd czy zowąd mróz nas chwyci
W noc miesięczną, w noc grudniową
Na czerwono barwi twarze,
Nosy zaś na granatowo.
Do głężi szycia szronem
I do haftów na szkle skory,
Zahaftował okna w srebrne
Arabeski, esy, wzory.
Kto żyw, uszy w kołnierz wtulił,
Ściśle zapiął rękawice,
Zaś niewiasta za woalki
Tiulem piękne chowa lice.
Łyżwiarz, który w czasie mrozów
Wciąż ma z lodem bliską styczność,
Bada łydki, czy w nich aby
Nie szwankuje elastyczność.
A gdy widzi, że ma łydki
Niby dzielni lub sprężyści,
Łyżwę kuje, poleruje
I pomadką »na glans« czyści.
A łyżwiarka, która również
Pociąg ma do zmarzłej wody,
Przegląd czyni boa, mufków,
Czy nie wyszły aby z mody.
Mróz... w powietrzu płatki śniegu
Tańczą skocznie w ostrym wietrze,
Lodu sople dachy kryją,
A rtęć spada w termometrze.

— Wie pani, trzymałem specjalnego człowieka do ściągania butów, ale już go się pozbyłem.
— Dlaczego, czy źle panu ściągał buty?
— Przeciwnie, wybornie... Jak mi ściągnął trzy pary, to już ich więcej nie zobaczyłem...

Zosia. — Mamo, dlaczego ludzie polują na wilki?
Matka. — Dlatego, że wilki odbierają życie owcom i baranom.
Zosia (po chwili). — A dlaczego nie polują na rzeźników?

— Co piszesz obecnie?
— Nic, absolutnie żaden pomysł mi nie chce przyjść do głowy.
— Szczególnie! to kubek w kubek jak ja.
— Wiesz co? Piszmy razem komedję.

OSTATNIA POCZTA.

Posłem do Rady państwa w okręgu wyborczym mniejszej własności kolbuszowsko-rzeszowskiego, został wybrany ks. probosz Karol Fischer.

Wydział krajowy uchwalił preliminarz budżetu na rok 1895, który zamyka się wnioskiem obniżenia dodatków do podatków na fundusz krajowy o 4 centy (z 65 na 61 ct.), a zaś dla opodatkowanych miasta Krakowa i powiatów krakowskiego i chrzanowskiego, korzystających z 14-centowej ulgi, (z 51 na 47 ct.) Dochód z 1 centa dodatków obliczono na 110.000 złr. Cały budżet w dochodach i wydatkach równoważy się w sumie 11,547.278 złr.

Nowoje Wremia otrzymuje następującą depeszę z Warszawy: Według pogłosek, pomocnik jenerał-gubernatora w wydziale cywilnym, jenerał baron Medem, wezwany w tych dniach do Petersburga, otrzymuje stanowisko jenerał-gubernatora w innej części Rosji, w Warszawie zaś jego posada będzie zniesiona wskutek rozdziału władzy cywilnej i wojskowej. — *Swiet* pisze: Według wiadomości z najwiarogodniejszych źródeł, potwiedza się wiadomość o nominacji hr. Szuwałowa, obecnego ambasadora rosyjskiego w Berlinie, jenerał-gubernatorem warszawskim.

W parlamencie niemieckim rozpoczęły się obrady nad projektem ustawy przeciw stronnictwom przewrotu. Projekt motywował sekretarz stanu, dr Niederling i wywodził, że rządy życzą sobie spokojnego zbadania projektu, który wcale nie ma na celu skrępowania prasy i nałożenia kagańca na opinję publiczną. Projekt nie zawiera ukrytej ustawy przeciw socjalistom, ale jest skierowany przeciw zbrodniczym wykroczeniom wogóle, z jakiejkolwiek strony one pochodzą. Od czasu zniesienia ustawy przeciw socjalistom stosunki się nie poprawiły. Choć bomby jeszcze u nas nie odgrywają tej roli, co za granicą, to przecież wprowadzenie środków zaradczych przeciw wysławianiu tego rodzaju czynów jest potrzebnem. Lekceważyć sobie podziemną robotę stronnictw przewrotu, znaczyłoby brać na siebie ciężką odpowiedzialność. Mowca przytacza ustępy z podburzających pism ulotnych w polskim języku, które rozpowszechniono między ludnością wiejską.

Wskazując, iż pisma *Freiheit* i *Socialist* wysławiają Caseria, oświadcza mowca, iż społeczeństwo popełnia zbrodnię na sobie samem, jeśli przeciw podobnym rzeczom nie występuje. Mowca tłómaczy następnie poszczególne postanowienia projektu. Rozrzerzenie postanowień karnych przeciw znieważaniu religji, monarchji, małżeństwa i rodziny, nie jest rzeczą nową; istniały one dawniej w Niemczech i istnieją za granicą. Podburzające pisma ulotne zawracają głowy setkom tysięcy. Mowca nie przypuszcza, żeby parlament odrzucił projekt. Na czele przeciwników stoją niebezpieczni agitatorzy, których celu nie można sobie wyobrazić bez zburzenia całego tegoczesnego porządku w świecie. Mowca kończy słowami: „Podajcie rządom rękę przeciw wrogom, którzy negują wszystko, co jest świętem ludowi“. (Oklaski).

Dep. Singer wnosi odroczenie obrad, gdyż wątpi, czy Izba jest w dostatecznym komplecie do powzięcia uchwały.

Dep. bar. Manteuffel: Socjalni demokraci obawiają się dyskusji wobec obfitego materjału, przeciw nim nagromadzonego.

Prezydent przerywa odpowiedź Singera. Po obliczeniu imiennem stwierdzono obecność 158 deputowanych, a więc okazało się, iż w Izbie nie ma kompletu.

Prezydent Levetzow wyraża żal, że starania jego, zmierzające do przyspieszenia pracy parlamentarnej, bywają udaremniane i naznacza dalszy ciąg obrad na d. 8 stycznia 1895 r.

Przed monachijskim sądem przysięgłych rozpoczął się onegdaj proces przeciwko 36-letniemu nauczycielowi języków i hypnotyzerowi Czyńskiemu, pochodzącemu ze Stryja w Galicji. Czyński oskarżony, jak wiadomo, o to, iż za pomocą hypnotycznego swego wpływu na baronową Jadwigę Zedlitz Neukirch z Saksonji, skłonił ją do zawarcia z sobą małżeństwa, w celu zapewnienia sobie jej majątku, a małżeństwo to było pozorne. Oskarżony przyznaje się do winy.

Usiłowania usunięcia nieporozumień, istniejących pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a państwem niemieckiem w stosunkach handlowych.

spełzły na niczem. Są powody do przypuszczenia, że na wypadek, gdyby Niemcy nadal chciały szkodzić interesom amerykańskim, Stany Zjednoczone zastosują represalja przez zabronienie przywozu jakiegokolwiek niemieckiego artykułu handlowego, którego przywóz mniej więcej wyrówna amerykańskiemu handlowi bydłem i mięsem z Niemcami.

Wczoraj rozeszła się była we Wiednia pogłoska, że Wekerle podał się już do dymisji. *N. Fr. Presse* zaprzecza jej jednak. Wekerle przybędzie do Wiednia wtedy w czwartek lub w piątek i dopiero na posłuchaniu u cesarza rozstrzygną się jego losy.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 19 grudnia (rano). Jakkolwiek ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, że w b. roku w niedzielę przed wigiliją Bożego Narodzenia mogą być wszystkie handle otwarte do trzeciej po południu mimo ustawy o spoczynku niedzielnym, — dziś za wstawieniem się posłów, rząd o tyle poprzednie rozporządzenie zmienił, że postanowił pozostawić do woli samych kupców, czy oni w tę niedzielę (23 b. m.) chcą swoje sklepy do 3 popołudniu trzymać otwarte, czy też zamknąć je o 12-tej, a zaś od 3-ciej do 6-tej sprzedawać znowu.

Wiedeń 16 grudnia (rano). W rozprawie nad kościelną ustawą konkurencyjną przemawiał w Izbie ks. Ruczka, który po długich wywodach zwrócił się do ministra wyznań z życzeniem, żeby w poszczególnych parafjach utworzono fundusze rezerwowe na utrzymanie gmin kościelnych. Jako jeneralny mowca „za" przemawiał Piniński, który zalecał gorąco przyjęcie ustawy ze względu na ubóższą ludność. Sejm galicyjski niejednokrotnie domagał się tego, przeto gotów jest ponieść w tej mierze cieżary. W dyskusji szczegółowej zabrał głos ks. Pastor. Ustawę przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu.

Bez rozprawy przyjęła Izba następnie ustawę o bezpieczeństwie pupilarnem, papierów kolej galicyjskich, wreszcie ustawę o rewizji katastru gruntowego. Na końcu posiedzenia chciał Schneider wnieść interpelację z powodu konfiskaty pewnego dziennika, Chlumetzky jednak zarządził w tym celu posiedzenie poufne.

Wiedeń 19 grudnia (rano), Z powodu przypadających w dniu wczorajszym imienin cara rosyjskiego, odbył się w Burgu obiad dworski, na który przybyli: jenerał Puszkin, notyfikujący nowego monarchę, oraz poseł hr. Łobanow z całą ambasadą. Cesarz toastował na cześć cara Mikołaja.

Wiedeń 19 grudnia (rano). Podczas dzisiejszego przedstawienia w Operze dworskiej wieczorem wybuchł pożar na scenie. Zajęła się jedna kulisa; ogień jednakże przytłumiono. nim jeszcze publiczność to spostrzegła.

Jeden z przewódców socjalistycznych, Adler, za obrazę parlamentu skazany został wczoraj na jednomiesięczny areszt.

Budapeszt d. 19 grudnia (rano). Dziennik urzędowy ogłasza oficjalnie sankcjonowanie ustaw kościelno politycznych przez króla.

Praga d. 19 grudnia (rano). W miejskim okręgu Klatova wybrano do Sejmu Młodoczecha Hana przeciw radcy Randemu.

Petersburg 19 grudnia (rano). Car Mikołaj, z powodu swoich imienin, udzielił wczoraj licznych odznaczeń. Między innymi Hurko, „w uznaniu niespożytych zasług przez niego około tronu i ojczyzny położonych, w szczególności zaś w czasie wojny tureckiej", został mianowany jenerałem feldmarszałkiem i „na własne żądanie" złożony z urzędu jenerał-gubernatora i komendanta m. Warszawy. W. książę Sergiusz, gubernator Moskwy, powołany został do Rady państwa.

Petersburg 19 grudnia (rano). Na Uniwersytecie moskiewskim wybuchły zaburzenia wśród studentów.

Paryż 19 grudnia (rano). Izba wybrała Brissona 249 głosami swoim prezydentem w miejsce zmarłego Burdeau. Meline otrzymał tylko 213 głosów.

Berlin 18 grudnia. Komisja dla wypracowania projektu prawa o wzmocnieniu władzy dyscyplinarnej prezydenta parlamentu zbierze się dopiero po świętach Bożego Narodzenia. Centrum katolickie zamierza oświadczyć się przeciw wzmocnieniu władzy prezydjalnej. Zgodzi się ono na takie tylko środki, które nie stoją w związku z wypadkami. zaszłemi na posiedzeniu parlamentu z dnia 6-go d. m Partja wolnomyślna nie chce wcale uczestniczyć w pracach tej komisji, gdyż z zasady przeciwna jest wszelkim zaostrzeniom władzy prezydjalnej.

Petersburg 18 grudnia. Rosyjscy subskrybenci na pożyczkę złotą z r. 1894-go otrzymają $1\frac{1}{2}$ procentu zadeklarowanej sumy. Subskrybcja w Rosji przewyższyła w przybliżeniu 85 razy sumę przeznaczoną dla rosyjskich subskrybentów.

Petersburg 18 grudnia. Projektuje się wprowadzenie ustawy, na mocy której djetarjusze w instytucjach rządowych mają być zrównani z urzędnikami etatowymi pod względem pobierania pensyj, nagród pieniężnych i orderów. (Zasługuje to do naśladowanie i u nas. *Przyp. Red*).

Petersburg 18 grudnia. Do *Now. wr.* telegrafują z Londynu o krążącej tam pogłosce, jakoby między Anglją, Rosją i Francją miało nastąpić porozumienie w celu uregulowania całej kwestji wschodniej.

Londyn 18 grudnia. Z Chin donoszą, że rodzina cesarska gotowa jest już przyjąć wszystkie warunki pokoju. (Nie wątpimy).

Rzym 18 grudnia. Mówią, że parlament będzie zawieszony do czasu rozstrzygnięcia przez sądy procesów prywatnych o oszczerstwo, wytoczonych Giolittiemu i Mocelliemu. Jakkolwiek dokumenty Giolittiego znajdowały się w aktach „Banca Romana" i były sądownie badane, mimo tego publikacja grozi niebezpiecznemi odkryciami, które wywołać mogą wielki zamęt.

Wiedeń 19 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyt 396·12 Laenderbank 278·50, Staatsbahn 391·75, Lombardy 106·25.

Gospodarstwo i handel.

Obwieszczenie Namiestnictwa. Według wykazów urzędowych, zaraza pyska i racio pojawiła się w powiatach politycznych Mistek, Trzebowa mor. i Z aim na Morawie. Wskutek tego Namiestnictwo zabrania aż do odwołania wprowadzać zwierzęta racicowe (bydło rogate, owce, kozy i świnie) z wymienionych na wstępie powiatów do Galicji.

Dyrekcja gal. funduszu propinacyjnego ogłasza: Dnia 31 grudnia b. r. o godzinie 9 przed południem odbędzie się we Lwowie w gmachu Namiestnictwa 11 losowanie 4 prc. obligacyj gal. funduszu propinacyjnego. Stosownie do planu losowania, zatwierdzoneho reskryptem Ministerstwa skarbu z dnia 3 października 1889 do l. 4.558, wylosowane będą następujące obligacje:

		sztuk						
Ser.	A	13	oblig. z kup. po	10.000	złr.	130 000	złr
„	B	28	„ z „ „	5.000	„	140.000	„
„	C	474	„ „ „ „	1.000	„	474.000	„
„	D	136	„ „ „ „	500	„	68.000	„
„	E	275	„ „ „ „	100	„	27.500	„
„	F	55	„ „ „ „	50	„	2.800	„
				Razem . . .		842.300	złr.

Nowa taryfa rosyjska na kolejach, jest kombinacją taryfy zwyczajnej z taryfą strefową. Podajemy zasadnicze jej przepisy.

Podróżujący klasą III płacą od 1—160 wiorst po 1,4375 kop. od wiorsty; za przestrzeń od 161—300 wiorst dodaje się do powyższej opłaty = 160.1.4375 = 2,30 rubli. po 0,90 kop. od wiorsty. Przestrzeń od 301 wiorst i wyżej, liczy się opłata nie na wiorsty, lecz na strefy i tak:

od 301 do 500 w. = S stref, po 25 w. każda
od 501 do 710 w. = 7 „ „ 30 „
od 711 do 790 w. = 7 „ „ 35 „
od 991 do 1510 w. = 13 „ „ 40 „
od 1511 każda strefa po 50 wiorst.

Opłata za pierwszą strefę od 301 do 325 wiorst włącznie wynosi po 24 kop. Przejechanie chociażby jednej wiorsty z następnej strefy, liczy się za całość strefy.

W klasie II wynosi opłata półtora raza, w klasie I dwa i pół razy drożej, niż w klasie III. Równocześnie zniżono też opłatę od bagażu.

Taryfa ta obniża, szczególnie, gdzie chodzi o dalsze odległości, znacznie koszta podróży. Z Warszawy do Częstochowy np. wynosiła opłata dawniej kl. III 3,11 rs., kl. II 6,08 rs., kl, I 8.11 rs.; obecnie zaś 2,80 rs., 4,20 rs., 7.15 rs.; z Warszawy do Petersburga dawniej: 15,04 rs., 29,41 rs., 39,21 rs., obecnie: 9,60 rs., 12,90 rs., 21,50 rs.; do Niżnego Nowogrodu dawniej: 23 40 rs., 44,96 rs., 61,26 rs., obecnie zaś tylko 11,40 rs., 17,10 rs., 88,50 rs. Podróż ta na odległość 1632 wiorst klasą pierwszą, nie jest więc dziś o wiele droższą, niż dawniej ta sama klasą III.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 grudnia.

Ponieważ z powodu świąt ruch zbożowy w przyszłym tygodniu będzie wstrzymany, przeto młyny starały się naprzód zaopatrzyć swoje potrzeby i dlatego mianowicie na pszenicę pokup był dzisiaj stosunkowo dość znaczny. Ceny pszenicy stale się trzymały. Żyto słaby napotykało odbyt, a gorsze gatunki sprzedawano nawet taniej jak w piątek. Pokup na jęczmień i owies słaby po cenach niezmienionych.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·20 złr.; żyto 5·50 do 5·90 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·75 złr.; na paszę 5·— do 5·20 złr.; owies 5·35 do 5·75 złr.; rzepak —·— do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Szanownemu Obiwatelowi z Kazimierza. Piszesz wielce zacny Panie, że takiego smarowidła jak nasz dziennik, nikt nie czyta, tymczasem sam przyznajesz, że codziennie go odczytujesz od deski do deski. Tate, wu hoste di gewidżiolt solche Logik?"

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 grudnia — 2 godzina 30 min. po po

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod. . .	100 —	Anglobank . . .	179 25
„ srebrna . . .	00 05	Union	312 25
„ 4% złota . . .	124 20	Bankverein	151 50
„ 4% koronowa .	99 80	Akcye Länderbank. .	218 70
Akcye bank. austr.-w.	1043	„ kol. Kar. Lud.	217 10
„ kredytowe . .	395 80	„ „ lwowsko-czerniow. .	291 26
Londyn	4 30	„ „ połudn. .	105 75
Napoleony	9 8 1/2	Elbenthal	273 50
Dukaty	5 87	Nordbahn	3500
Marki	60 95	Staatsbahn	392 12
4% Renta węg. kor. .	98 02	Alpin	102 60
4% „ „ złota	124 30	Akcye tytoniowe . .	231 50
Losy prem. węg. .	157 50	Ruble	134 —
Losy tureckie	70 90		

Berlin 18 grudnia

Banknoty aust. .	164 —	4% Listy likw. pols.	66 90
Krótki Wiedeń . .	163 95	Renta włoska . .	85 40
Banknoty ros. . .	220 40	Akc. austr. kred. .	[illegible] 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)